

*Drodzy Czytelnicy „Więści znad Drzewiczki”,  
Sympatycy Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy,*

*W roku ubiegłym (2007) upłynęło 15 lat, kiedy to wydaliśmy pierwszy numer pisma historycznego, a nosił on tytuł „Biuletyn historyczny”. Następny kwartalnik otrzymał tytuł „Więści znad Drzewiczki”, który pozostał do chwili obecnej, jedynie szata graficzna strony tytułowej zmieniła się kilkakrotnie. Obecny numer kwartalnika to 65 wydanie, nie licząc trzech numerów okolicznościowych.*

*Chciałbym w tym miejscu podziękować tym wszystkim, którzy pomagali w redagowaniu i drukowaniu kwartalnika. Do roku 2000, czyli przez 8 lat, redaktorem technicznym był pan Zbigniew Gapys. Od 7 lat skład komputerowy prowadzi pan Stefan Kowal, który przyczynił się do tego, że kwartalnik zyskał ciekawą stronę tytułową, doskonałą obróbkę zamieszczanych zdjęć ora urozmaiconą i wyraźną czcionkę drukarską.*

*Przed kilku laty dziękowałem na stronach tego pisma rodzinie Kobylańskich za nadesłane materiały: pani mgr Jadwidze Trzecińskiej, panu mgr. Krzysztofowi Kobylańskiemu i panu mgr. Krzysztofowi Dąbrowskiemu.*

*Jeszcze raz serdecznie dziękuję!*

*Dziękuję panu Leszkowi Pierścińskiemu zamieszkałemu w Skarżysku Kamienna za barwne i ciekawe opisy wydarzeń z lat przedwojennych.*

*Dziękuję również za pomoc w drukowaniu naszego kwartalnika: firmie „Gerlach” SA, Spółdzielni Mieszkaniowej w Drzewicy, Bibliotece Publicznej w Drzewicy, Urzędowi Gminy i Miasta oraz pani Wiesławie Raczyńskiej.*

*Szanowni Państwo, w roku przyszłym (2009) nasza miejscowość obchodzić będzie 580 rocznicę nadania praw miejskich dla Drzewicy. Chcąc uatrakcyjnić i uczynić bardziej rodzimym nasz kwartalnik, oczekujemy od Państwa na ciekawe, osobiste, czy też grupowe wspomnienia dotyczące wydarzeń i sytuacji ważnych, trudnych lub zgoła drobnych, prozaicznych, czy też humorystycznych, a związanych z naszym życiem codziennym. Wychodząc naprzeciw Państwa sugestiom i oczekiwaniom, uruchamiamy dział pod nazwą „Wiadomości*

*z rodzinnego gniazda”, którego gospodarzami i redaktorami będziecie Wy sami. Mile widziane będą stare fotografie, oczywiście używane Redakcji do wykorzystania i zwracane właścicielom.*

*Chcemy uratować tę część naszej historii, którą przeżyliśmy, czy też zaobserwowaliśmy osobiście. Niech zachęci Państwa do naszej propozycji współredagowania kwartalnika, wiersz pani Krystyny Staszewskiej.*

### **Sznur koralu**

*Nazbierało mi się wspomnień  
Jak przepiękny sznur koralu,  
Który często wraca do mnie  
Kiedy wszystko jest w oddali...  
Płyną słowa w szumie lasu  
Płyną dźwięki wodnej fali...  
Choć minęło tyle czasu,  
Los cudownie to ocalił  
Choć już serce nad zachodem  
I niewiele dróg zostało,  
Jakże drogie lata młode,  
Ile szczęścia to nam dało!  
Dziś pamięcią pozostanie  
Jak sen piękny i uroczy  
Będzie jak cichutkie granie  
Aż się kiedyś zamkną oczy...*

*Ludzie odchodzą, pamięć się zaciera, wiele wokół nas się zmienia, ale na szczęście pozostają w nas wspomnienia minionych lat, lat młodości, które przechowujemy w sercach jak najcenniejszy skarb.*

*Warto się nimi podzielić – naprawdę warto!*

*O tym, że rzeczywiście warto podjąć tę propozycję niech świadczą kolejne wspomnienia pana Leszka Pierścińskiego, tym razem*

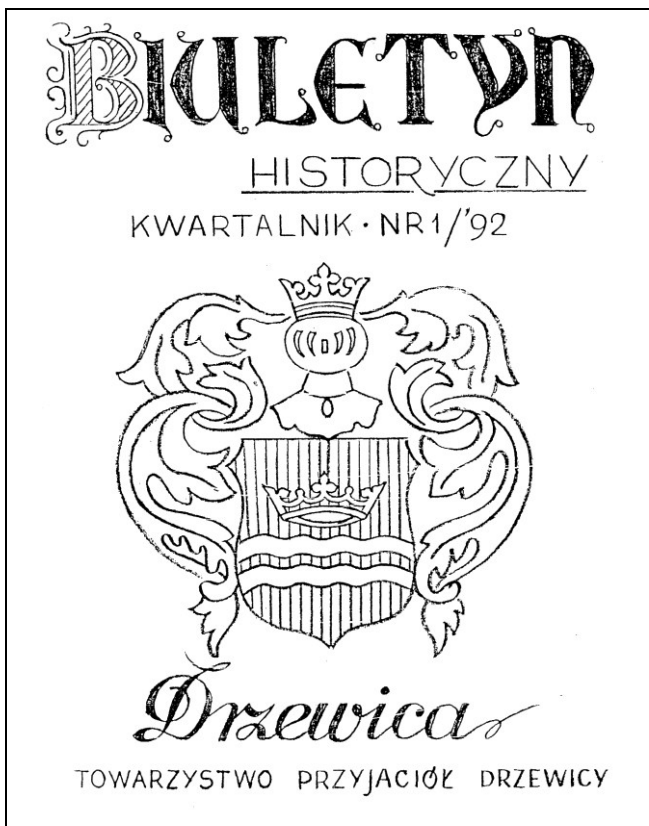
*o początkach harcerstwa w Drzewicy w latach 1946 – 48. Aż trudno uwierzyć, że tę powojenną młodzież drzewicką cechowała taka energia, zaradność, odwaga i chęć zwiedzania kraju. Chyba niewielu z nas o tym wiedziało.*

*Drugim ciekawym artykułem pana Pierścińskiego jest opis o uprawie i dawnym procesie technologicznym obróbki lnu na terenie gminy Drzewica. Dziś poletka z błękitno kwitnącą rośliną należą w naszej okolicy do rzadkości, tak jak do rzadkości należą narzędzia, którymi się wówczas posługiwano. Coraz mniej już żyje ludzi, którzy potrafią, czy też nawet pamiętają obróbkę i tkanie lnu. Chcemy to wszystko ocalić od zapomnienia.*

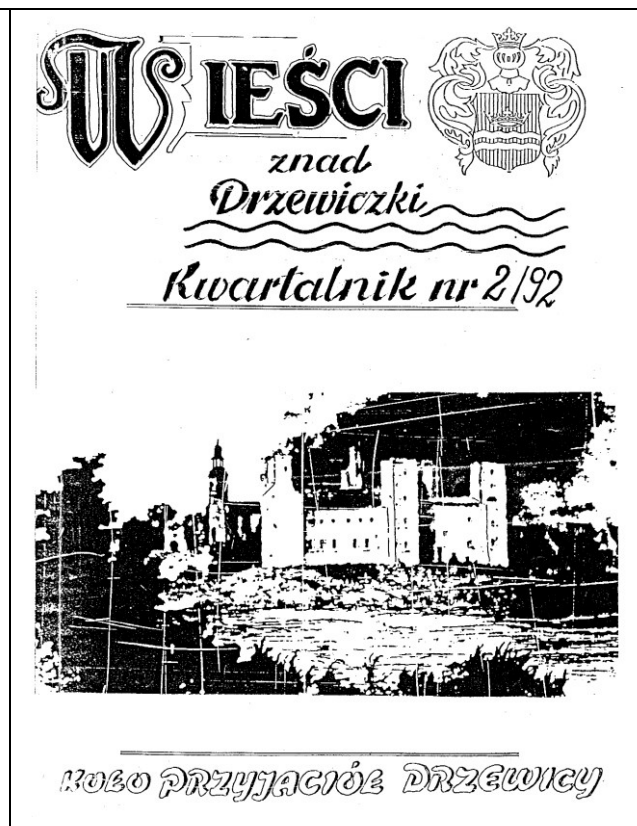
*Życząc przyjemnej lektury, zapraszamy do udziału w naszym przedsięwzięciu.*

*Redakcja kwartalnika*

## STRONY TYTUŁOWE KWARTALNIKA



Projekt: Ryszard Bogatek



Projekt: Waclaw Bombicz

# Więści znad Drzewiczki



Kwartalnik, nr 4/92



KOŁO PRZYJACIÓŁ DRZEWICY

Projekt: Zakłady Poligraficzne w Radomiu

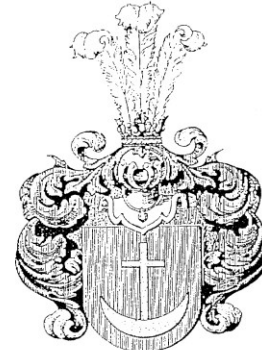
**Więści  
znad  
Drzewiczki**  
kwartalnik historyczny

2/34/2000

Koło Przyjaciół



Drzewicy



Herb rodu Żychlińskich - SZELIGA

Projekt: Stefan Kowal

**Więści znad Drzewiczki**  
kwartalnik historyczny Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy

3/47/2003



Zdjęcie z roku 1983. Robotnicy po zakończeniu i zmiany opuszczają fabrykę. Stan zatrudnienia wynosił 3500 osób. W tle słymne logo zakładu i niestniejący już Komin.

Projekt: Stefan Kowal

## Czuwaj drużyno !

Kończyło się pierwsze powojenne lato 1945 roku i pierwsze powojenne wakacje też dobiegały końca.

Nastoletnim wyrostkom z rejonu Rynku Kościuszki znudziła się już zabawa w wojsko, bieganie z wystruganymi z drewna karabinami i niezmordowane rozgrywanie kolejnych partii palanta kończących się zwykle awanturami o łamanie zasad gry, czy kwestionowanie wyników. Wkrótce groziło uczęszczanie do szóstej lub siódmej klasy funkcjonującej już szkoły. A na tym poziomie edukacji kontynuowanie dzieciennych zabaw przecież nie przystoi.

Zbieraliśmy się więc w kilkuosobowej grupce rówieśników, gdzieś nad rzeką czy w innym przygodnym miejscu. A czasem w pomieszczeniu gospodarczym na posesji państwa Wilczyńskich przy ulicy Słowackiego. Dom mieszkalny spalili Niemcy w czasie pacyfikacji. Właściciela, pana Stefana Wilczyńskiego, aresztowali podczas pacyfikacji Drzewicy i zamordowali gdzieś w obozie koncentracyjnym. W ocalałym z pożogi baraczku, zamieszkiwał latem pan Marian, brat Stefana, opiekujący się dużym, dobrze prowadzonym sadem. Chętnie gościł nas w swojej samotni i pilnie wysłuchiwał naszych dyskusji o przeczytanych książkach, o przedwojennych czempionach, czy o aktualnych wydarzeniach sportowych. Ulubionym tematem były przygody z indianami, opowieści o kowbojach i rewolwerowcach z dzikiego zachodu, czy dedukcyjne dochodzenia fenomenalnego londyńskiego detektywa - legendarnego Sherlocka Holmesa. Znakomitym narratorem był Kazik Sobkiewicz. Zwykle w swoich relacjach umieszczał własne ozdobniki i dowcipne komentarze. Pozostali rzadko mieli możliwość dołożyć mu swoje trzy grosze. Dużą wiedzę o historii sportu i o bieżących wydarzeniach sportowych prezentował Marek Grabowski.

Zajęcia szkolne i jesienne niepogody zredukowały nasze spotkania, ale nie na długo. Bo oto Józek Gaczyński wyszukał na terenie byłego getta, opuszczone mieszkanie w wolnostojącym murowanym budynku. Pomieszczenia na parterze były totalnie zdewastowane. Zaś z mieszkania na piętrze przed kilkoma dniami wyprowadził się lokator, który zajmował je przez dłuższy czas. Mieszkanie miało dwie izby. W mniejszej pozbawionej okien znajdował się piec kuchenny, a z większej z oknami zwróconymi na południe, oszklone drzwi prowadziły na mały zewnętrzny balkonik.

Bez większego namysłu skorzystaliśmy z nadarzającej się okazji i po tygodniowej harówce mieliśmy własny lokal.

Odkurzone ściany i wyczyszczone podłogi wyglądały nie najgorzej. Naprawione schody nadawały się do użytku, a solidna kłódka zamontowana do wejściowych drzwi chroniła przed niechcianymi gośćmi w czasie naszej nieobecności. Budynek nie był podłączony do sieci elektrycznej, co stanowiło duże utrudnienie. Trzeba było korzystać ze świec lub lampy naftowej. Od biedy można było czasem podgrzać pomieszczenie kuchennym piecem z mniejszej izby. Kilkudniowe, parogodzinne wietrzenie usunęło nieprzyjemny zapach zwierzęcego tynku i wilgotnych sadzy.

W środowiskach gimnazjalnych z przedwojennymi tradycjami skautowskimi reaktywowały się drużyny harcerskie. Wiedzieliśmy o tym od starszych kolegów uczących się w Mariówce, Opocznie i Tomaszowie. Szczegółowsze wiadomości przynosił Renek Rogulski. Jego starszy brat Wiesiek był już harcerzem w opoczyńskim gimnazjum.

W Drzewicy takich tradycji nie było. Przed wojną, czasem jakiś zastęp harcerski zatrzymywał się na krótko przy ruinach zamku. Raz nawet harcerze nocowali w stodole pana Waśkiewieza przy ulicy Fabrycznej, ale wtedy byłem jeszcze „pętakiem”, który mógł tylko sobie pomarzyć i popatrzeć na wspaniałych chłopców w szykownych, iście żołnierskich, uniformach. Wprawdzie w trzeciej czy w czwartej klasie, jeszcze w czasie okupacji, moja szkolna wychowawczyni pani Halina Zientarska, uczyła nas na lekcjach śpiewu harcerskiej piosenki o porywającej treści i niemniej porywającej melodii. I to było wszystko, co do niedawna wiedziałem o polskich skautach.

Wreszcie przyszedł czas że dorośliśmy do zrealizowania dawnych dziecięcych marzeń. Postanowiliśmy utworzyć zespół harcerski. Nikt ze strony starszego otoczenia nie kwapił się pomóc nam w tym przedsięwzięciu. Wprawdzie nie oczekiwaliśmy pomocy ale też nikt nie mógł nam w tym przeszkodzić.

Zimą wkuwaliśmy alfabet Morse'a i zestaw znaków topograficznych niezbędnych do planowanych gier terenowych. Pozyskany lokal nazywaliśmy harcówką. Na regularnych cotygodniowych zbiórkach wymienialiśmy się przyswojoną wiedzą. Od ćwiczonej musztry cały budynek aż dudnił. Ale nie przeszkadzało to nikomu, bowiem byliśmy tu jedynymi lokatorami. Każdy w swoim zakresie starał się o pozyskanie harcerskiego mundurka, oczywiście susząc głowę rodzicom. Gromadziliśmy sprzęt biwakowy: poniemieckie wojskowe części namiotów, manierki, menażki, łopatkę saperską, plecaki itp. Ściany harcówki udekorowaliśmy symbolami harcerskimi. Było fajnie!

Wiosną, jak tylko ziemia obeschła, w każdą sobotę i niedzielę, wyruszyliśmy w teren na wcześniej planowane zajęcia. Każdy miał już przynajmniej część harcerskiego uniformu. Zaczęliśmy być widoczni w mieście. Przybywali nowi adepci.

Niespodziewanie nadeszła pomoc. „Namierzył” nas pan Gienek Grabara. Był pracownikiem powiatowej instancji Polskiej Partii Socjalistycznej w Opocznie oraz członkiem tamtejszej Komendy Hufca Związku Harcerstwa Polskiego. Ożenił się z córką państwa Kołodziejskich, Julią, i często odwiedzał z żoną rodzinę w Drzewicy. Umówiwszy się wcześniej z Tadekiem Gapysem, najstarszym osobnikiem z naszej grupy, przyszedł na naszą zbiórkę z propozycją formalnego zgłoszenia drużyny w hufcu opoczyńskim. Oczywiście sprzeciwów nie było. Z jego pomocą rozdzieliliśmy funkcje. Drużynowym został Tadek Gapys. Przybocznym Renek Rogulski, a zastępowymi Kazik Sobkiewicz i Józek Gaczyński. Za patrona drużyny przyjęliśmy sławnego rycerza spod Grunwaldu Zawiszę Czarnego. Odtąd byliśmy drużyną Nr 7 w składzie opoczyńskiego hufca ZHP. Przez analogię do nazwiska naszego drużynowego patrona, nosiliśmy chusty w kolorze czarnym.

Podczas późniejszych odwiedzin, drużyna Gienek witał nas harcerskim pozdrowieniem: - CZUWAJ DRUŻYNO! - CZUWAJ! - odpowiadaliśmy chórem.

Zaczęły się intensywne przygotowania do złożenia przyrzeczenia harcerskiego. Trzeba było znać rotę przyrzeczenia, prawo harcerskie, hymn i modlitwę harcerską, stopnie Krzyża Harcerskiego itp.

W maju 1946 roku odbyła się uroczystość złożenia przyrzeczenia dla niezaprzyśiężonych dotąd harcerzy z całego hufca opoczyńskiego. Nasza drużyna czynnie uczestniczyła w tym doniosłym akcie. W sobotę, na zgrupowanie do Mariówki zawiózł nas konnym wozem ojciec Romka Waśkiewicza, pan Franciszek. Ceremoniał odbył się nocą na leśnej polanie przy ognisku w pobliżu leśniczówki Zawada w lasach przysuskich. Do tego ważnego aktu przygotował nas drużyna Grabara. Pełnił funkcję mistrza ceremonii i wygłosił wzruszające przemówienie poświęcone pamięci harcerzy z Szarych Szeregów - walczących i poległych w walce z niemieckim okupantem. Przez resztę nocy spaliliśmy w stodole przy leśniczówce. W niedzielę koło południa wróciliśmy do Drzewicy. Przyjechaliśmy spalinową lokomotywą, stojąc na pomostach po obu stronach komory silnikowej. Po przyrzeczeniu byliśmy już pełnoprawnymi harcerzami, upoważnionymi do noszenia Krzyża Harcerskiego najniższego stopnia.

Jeszcze tego samego roku w lipcu, hufiec opoczyński rozbił obóz wakacyjny w Drzewicy. Na skraju lasu, w prawobrzeżnych widłach rzek Drzewiczki i Brzuśni, stanęło sześć dużych, dwudziestoosobowych namiotów pochodzących z demobilu armii amerykańskiej, podarowanych Polsce w ramach pomocy UNRRA. Jeden z nich zajmowała nasza drzewicka siódma drużyna. W pozostałych obozowały drużyny z Opoczna, Przysuchy, Mariówki, Lipin i Skórkowic. Przy urządzaniu obozu nie korzystaliśmy z żadnej „cywilnej” pomocy. Kilka dni wcześniej pod kierunkiem druha Grabary wyznaczaliśmy miejsca na namioty i pozostałe obozowe obiekty: ołtarz polowy, kuchnię, ujęcie wody pitnej, latrynę itp. Obóz trwał cztery tygodnie. Po zakończeniu była wycieczka do Zakopanego. Mieszkaliśmy tam w schronisku miejskim Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przy ulicy Krupówki. Codziennymi wypadami zwiedzaliśmy ciekawsze i dostępne dla laików zakątki Tatr.

Wielu drzewickich chłopaków, którzy dotąd nieufnie przyglądali się naszej działalności, deklarowało chęć zostania harcerzami. Drużyna powiększyła się do trzech dziesięcioosobowych zastępów.

W soboty i w niedziele przy sprzyjającej pogodzie wyruszaliśmy na biwaki lub gry terenowe z mapą, kompasem i harcerskim poradnikiem w garści. Druh Grabara wspierał nas wciąż praktycznymi radami i przywożonymi z hufca wydawnictwami harcerskimi. Czasem nawet uczestniczył w biwaku.

W następnym roku uczestniczyliśmy w obozie hufieckim w Janowicach Wielkich nad Bobrem w jeleniogórskim. Na wycieczkę w Karkonosze zarabialiśmy zrywając porzeczeki i agrest w gospodarstwie ogrodniczym.

Rok 1948. Obóz w Sianowie nad Unieścią w koszalińskim. Odzyskiwaniem rozbiórkowej cegły z wojennych gruzowisk ciu-łaliśmy złotówki na kilkudniową wycieczkę do Trójmiasta. Namioty stały na podlesnej łące, tuż nad brzegiem rzeki obfitującej w ryby. W poobiednie sjęsty wymykałem się zMarkiem Grabowskim z namiotu z wędką skleconą z przywiezionych z domu akcesoriów i leszczynowego pręta wyciętego w lesie. Często udawało się złowić półkilogramowego pstrąga potokowego, a czasem nawet kilka sztuk. Usmażone przy ognisku na wypożyczonej z kuchni patelni, uzupełniały jednostajną obozową dietę. Był to już mój ostatni obóz harcerski.

Okrzepnięta władza robotniczo-chłopska przystąpiła do robienia „porządków” w Rzeczypospolitej Ludowej. Dokonano zjednoczenia wszystkich istniejących młodzieżowych organizacji politycznych. Do nowo powstałego Związku Młodzieży



Polskiej włączono również apolityczny ZHP jako organizację autonomiczną ale zupełnie zmienioną programowo. Zmieniono również dotychczasowe symbole i emblematy harcerskie. Zasięg działalności związku ograniczony został wyłącznie do terenu szkoły podstawowej. Większość działających drużyn harcerskich rozwiązała się. W tym również drużyna w Drzewicy.

Leszek Pierściński  
Skarżysko Kamienna



## Len – roślina włókno i olejodajna

### Opoczyńska dawna wieś

*Tam len pielili kobiety  
na płótno białe  
które dziś młodym  
ludziom jest  
zupełnie nieznanie*

Henryka Szpoton  
(Wąglany, gmina Białaczów)

Grunty drzewickie były ubogie i bardzo rozdrobnione, zaś gospodarstwa małe. Rolników w Drzewicy posiadających gospodarstwa rolne większe jak 10 ha policzyć można było na palcach jednej dłoni. Toteż skromną egzystencję rodziny rolnicze zawdzięczały dorabianiu w miejscowej fabryce. Głównie uprawiano żyto i ziemniaki. Tylko więksi gospodarze uprawiali inne zboża i rośliny pastewne, dające szanse utrzymania przez zimę inwentarza żywego. Rzadko na drzewickich polach zobaczyć można było niewielkie zagony przepięknie, błękitnie kwitnącej rośliny – lnu. Siano go tylko na działkach położonych w pobliżu stawu lub rzeki, bowiem len wymagał stanowisk wilgotnych. Len był rośliną bardzo pracochłonną, nie tylko w fazie uprawy, ale szczególnie w przeróbce na surowce produkcyjne.

Dawał nasiona zwane siemieniem lnianym, z którego wytłaczano wspaniały olej oraz słomę lnianą, z której po długiej przeróbce otrzymywano włókno lniane.

Len wysiewano w kwietniu na wąskich, długich zagonach o szerokości 1 m, aby było wygodnie plewić chwasty. Plewienie odbywało się przeważnie dwukrotnie w czasie wegetacji, kiedy rośliny osiągały wysokość 4 – 7 cm. W tym stadium zabieg plewienia nie był dla nich groźny. Przygięte nie łamały się, a po kilkunastu godzinach powracały do pozycji pionowej. Rosły dość szybko. W końcu czerwca len pokrywał się drobnymi kwiatkami o pięknej, błękitnej barwie, zebranymi na szczycie rośliny w luźne baldachy. Lipiec był miesiącem dojrzewania lnu. Wówczas listki żółkły i opadały, a łodygi wraz z torebkami nasiennymi nabierały brunatnej barwy. Dojrzały len wrywany był razem z korzeniami i wiązany w małe snopeczki o średnicy 5 – 7 cm. Przy wrywaniu usuwano jeszcze pozostałe chwasty po zabiegach plewienia. Snopeczki ustawiano w podłużne kopki i pozostawiano na kilka dni do wyschnięcia. Omłotu dokonywano w zagrodzie na klepisku stodoły lub innym pomieszczeniu zadaszonym o utwardzonej podłodze. Narzędzia

omłotowe to drewniana solidna ława i drewniana kijanka służąca również do prania. W czasie omłotu snopeczków nie rozwiązywano. Uzyskane w omłocie siemię oczyszczano z plew i przechowywano w workach przeznaczone do siewu w przyszłym roku lub do tłoczenia oleju w Adwencie lub Wielkim Poście. Wymłócone snopeczki wiązano w spore wiązki o średnicy około 0,5 m powróslami z żytniej słomy. Tak przygotowane wiązki lniane poddawane były moczeniu. Moczenia dokonywano w stawie lub w rzece Drzewiczce. Pobliskie strumienie – Brzuśnia i Ciecierz nie nadawały się do tego zabiegu. Wybierano partie wody o głębokości 60 – 80 cm o dnie piaszczystym lub żwirowym, a ostatecznie o niewielkim zamuleniu. W wybranym miejscu wbijano w dno długie sosnowe kołki wystające ponad lustro wody. Między te kołki układano snopki lnianej słomy i przyciskano kamieniami żeby były całe zanurzone. Słoma przebywała w wodzie przez 3 – 4 tygodni. Moczenie miało na celu zmniejszenie przylegania włókna otaczającego zdrewniałą część łodygi. Moczenie było kończone kiedy żdźbło po złamaniu uwidaczniało odstawanie włókna. Wówczas wiązki rozwiązywano, a pojedyncze snopeczki dokładnie płukano w wodzie przy stanowisku, w którym się moczyły. Tak wymoczona lniana słoma była dokładnie wysuszona w przewiewnym nasłonecznionym miejscu i powiązana w spore wiązki a potem przechowywana pod zadaszeniem aż do października. Zabieg moczenia zastępowany był tzw. roszeniem. Polegał on na rozkładaniu słomy lnianej cienką warstwą na łące lub ściernisku. Roszenie było operacją niewygodną i długotrwałą, toteż nieczęsto je stosowano. Włókno otrzymywane z rozsoonej słomy było mocniejsze. Moczona lub rozsozona słoma, wysuszona i powiązana w spore wiązki przechowywana musiała być w przewiewnym miejscu aby nie uległa zbutwieniu. Zbutwiała słoma lniana niezdatna była do dalszej obróbki ponieważ zniszczone zostało włókno.

W październiku, którego nazwa pochodzi prawdopodobnie od lnianych październicy, zaczynało zasadniczą obróbkę słomy lnianej. Dominowały w tym kobiety. Pierwszym zabiegiem zmierzającym do otrzymania włókna było międlenie. Była to najbardziej uciążliwa obróbka, która przebiegała w dwóch operacjach – międlenie zgrubne i końcowe. Polegała ona na drobnym łamaniu słomy celem oddzielenia twardego zdrewniałego rdzenia łodygi od włókna zalegającego na zewnętrznej powierzchni łodygi. W drugim, końcowym międleniu, ulegały połamaniu i separacji resztki zdrewniałego rdzenia, które nie dały się połamać i usunąć we wstępnym międleniu. Do wykonywania czynności międlenia używano specjalnych narzędzi zwanych międlicami. Opis tych narzędzi i innych do obróbki lnu umieszczam na końcu relacji. Międlenie dokonywano tzw. garściami tj. taką ilością słomy, która mieściła się w garści kobiety prowadzącej międlenie. Następną operacją to tzw. czesanie, mające na celu segregację włókna na trzy frakcje. Pierwsza frakcja – najcenniejsza, to włókna cienkie, pozostające w garści po zakończeniu czesania, najdłuższe i najcieńsze pasemka. Druga frakcja to włókno zgrzebne, krótsze od cienkiego, które podczas czesania pozostawało na zębach czesaka. Było z niego zdejmowane i odkładane na osobną kupkę. Włókno zgrzebne było grubsze i krótsze od poprzedniego. Ostatnią frakcją były pakuły. Krótkie, zmierzwione i różnej grubości włókienka nienadające się do przędzenia. Służyły w gospodarstwie domowym do wyrobu materacy, uprząży konnej itp.

Włókno cienkie przeznaczano na najwyższej jakości przędzę (nici), zaś zgrzebne również na przędzę oraz do wyrobu lin, sznurów i powrozów. Potem następowała wyspecjalizowana i najbardziej perfekcyjna obróbka – przędzenie. Przędzeniem zajmowały się wyłącznie kobiety. Polegało ono na przerobieniu włókna na przędzę cienką lub zgrzebną, zależnie od rodzaju włókna, jakiego użyto do przędzenia. Przędzę cienką wykonywały najzdolniejsze i najbardziej doświadczone prądkki. Przędza cienka była tym lepsza, im nitka była cieńsza i równomierna. Tylko z takiej przędzy można było uzyskać najwyższej jakości płótno do sporządzania bielizny pościelowej i osobistej oraz jako nici do szycia ręcznego. Używano ją również jako osnowy przy wyrobie tkanin wełnianych.

Przędzenie odbywało się ręcznie przy pomocy wrzeciona. Trzema palcami jednej ręki wyciągała prządka z zamieszczonej na prząsnicy garści włókna, cieniutkie pasemka, które skręcała przy pomocy wrzeciona napędzanego w ruch obrotowy wokół jego osi palcami drugiej ręki. Przy przędzeniu, prządka zwilżała pasemka własną śliną. Ślina zwilżając włókno, nieco je zmiękczała i sklejała. Skręconą nitkę o długości jednego metra (długość od wrzeciona do kądzieli) prządka

zwijała na wrzecionie aż do jego napełnienia. Gdy stawało się zbyt ciężkie od nawiniętej przędzy, używano następnego wrzeciona. Napełnione wrzeciono odkładano do pasmowania. Pasmowanie to operacja polegająca na przewinięciu przędzy z wrzeciona na motki. Do tego celu używano się prostego drewnianego narzędzia zwanego motowidłem. Po tej operacji uzyskiwało się odmierzone ilości przędzy zwane motkami lub przędziami. Tej drugiej nazwy używano częściej. Przędzono składało się z określonej ilości pasm. Każde pasmo w przędzienie było oddzielane przez przewiązanie i łączyło się z poprzednim i następnym ciągłą nicią. Reasumując, przedziano było jedną długą nicią uporządkowaną i odmierzoną. Było to bardzo istotne w określaniu ilości przędzy. Metoda wagowa, z uwagi na niejednakową grubość przędzy była nieprzydatna. Długość jednego obwodu nitki w przędzienie wynosiła ok. 2 mb.

Kiedy zima była w pełni i nastąpiły mrozy, rozpoczynano uszlachetnianie przędzy lnianej. Oczywiście, tylko przędzy cienkiej. Przędza zgrubna nie podlegała już tej obróbce. Przędzę cienką gotowano przez kilka godzin w wodnym roztworze popiołu drzewnego uzyskiwanego z popielnika pieca kuchennego. Do warzenia (gotowania) dodawano nieco sody – węglanu sodowego. Wygotowane przędziona wieszano na mrozie i wietrze. Mroziły się przez kilkanaście dni. Następnie były prane w ciepłej wodzie i obijane kijankami. Powodowało to wybielenie i jej zmiękczenie. W takim stanie przędza po dokładnym wyschnięciu była przechowywana do dalszego wykorzystania lub sprzedania na jarmarkach. Ale był to dopiero surowiec do sporządzania produktów użytkowych: płótna na bieliznę, ręczników, części męskiej i kobiecej odzieży, cienkich sznurków, osnowy do tkanin wełnianych do szydełkowania itp.

Jeszcze tej samej lub następnej zimy wykonywano tkanie płótna. Urządzeniem do tej czynności był warsztat tkacki czyli krosno. Wykonane całkowicie z drewna przez zmyślnych cieśli lub stolarzy. Aby przędzę lnianą wykorzystać w tkalni, należało ją przewinać z pasm na kłębki na odpowiednim urządzeniu zwanym kołowrotkiem, na który nakładano przędziona, rozwiązywano pasma i zwijano ręcznie każde przędziona na osobny kłębek. Kłębki umożliwiały wykonywanie osnowy tkackiej i nawijanie cewek tkackich służących do tworzenia wątku przy tkaniu. Do nawijania cewek służył też przyrząd zwany nawijakiem. Osnowę nawijały na wały osnowowe wyspecjalizowane tkaczki na użytek kilku warsztatów tkackich (uwaga: warszatem tkackim nazywano pojedyncze krosna). Teraz tkaczka przy pomocy obu nóg, którymi podnosiła nicielnice oraz obu rąk, którymi przemieszczała czółenka tkackie z wątkiem w przesmyku osnowy oraz packą ubijała nitki wątku. Tak powstawało płótno lniane – cienkie i zgrzebne. Ze zgrzebnego wykonywano worki, ubrania robocze męskie i kobiece, derki, płachty gospodarcze, parawany do rozdzielania izby mieszkalnej, zasłony itd. Płótno cienkie przed konfekcjonowaniem było jeszcze często bielone przez wielokrotne moczenie i suszenie na mocnym słońcu. Nieuczciwi – płótno do sprzedaży wybielali przy pomocy chlorku wapniowego. Zabieg ten jednak znacznie obniżał użytkową jakość płótna zmniejszając jego trwałość.

### **Narzędzia i urządzenia do obróbki lnu**



**Międlica** – to trzy cienkie deski z twardego drewna, buk albo grab, o grubości około 1,5 cm, szerokości 10 cm i długości 1 m. Dwie z nich w jednym końcu połączone były kawałkiem drewna aby tworzyły między sobą szczelinę dla trzeciej deski, szerszą od jej grubości 1 cm. Trzecia deska nieco dłuższa od dwóch pierwszych o długość rękodości, zamocowana była między dwoma, w drugim niezłączonym końcu na osi, którą stanowił drewniany (czasem metalowy) kołek. Ta trzecia, ruchoma deska mogła się poruszać wahadłowo w płaszczyźnie pionowej, napędzana ręką

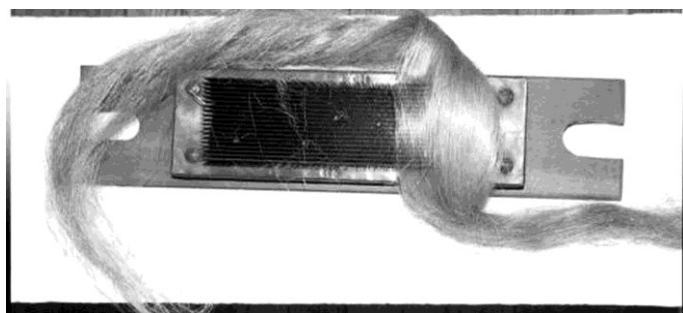
osoby międlącej. Garść słomy lnianej trzymana w drugiej dłoni umieszczana była na grzbiecie połączonych desek i uderzana mocno trzecią, ruchomą deską. Powodowało to łamanie zdrewniałego rdzenia słomy lnianej i wypadanie z garści w postaci paździerzy. Była to międlica pierwsza. Międlica końcowa składała się z pięciu desek. Trzy pierwsze tworzyły dwie szczeliny, węższe jak w międlicy wstępnej, a dwie pozostałe deski dawały część ruchomą.

**Kijanka** – narzędzie drewniane w postaci grubej na 4 – 5 cm, szerokiej na 15–20 cm i długiej 35–40 cm deski z twardego, ciężkiego drewna – buk, dąb, grab, której 1/3 długości stanowiła rękojeść o średnicy 4 cm. Służyła do uderzania pranego przedmiotu rozłożonego na drewnianej, mocnej ławie.

**Prząsnica** – służyła do mocowania garści włókna przędzonego na wysokości twarzy prządki. Prząsnica składała się z drewnianej deski o szerokości 10 cm i długości około 80 i grubości od 1 do 1,5 cm. Jeden koniec na długości 10 cm był zgrubiony do 5–6 cm. W tym końcu był otwór, w którym zamocowywano kołek o średnicy 3 cm i długości 80 cm. Na górnym końcu tego kołka nasadzony był walcowaty klocek z otworem nieco większym od średnicy pionowego kołka. Prządka siadała na desce prząsnicy a na koniec sterzącego kołka nakładała garść włókna zwanego kędziolką i mocowała go klockiem.



**Wrzeciono** – wałek z twardego drewna gładko obrobiony na tokarce, średnica 2–2,5 cm, długość około 30 cm. Na jednym końcu toczona, kroplowato zakończona główka. Drugi koniec na długości około 15 cm stożkowaty z końcem ostro zakończonym. Wrzeciono służyło do skręcania przędzy i nawijania skręconej nici na jego cylindryczną środkową część. Wprowadzane było w ruch wirowy wokół własnej osi palcami – kciukiem, wskazującym i środkowym.



**Czesak** – drewniana deska szeroka na 15 cm, długa na 30 cm najeżona kilkoma rzędami na przemian wystających stalowych drutów ostro i gładko zakończonych. Czesak mocowany był do drewnianej, ciężkiej ławy. Służył do segregowania i usuwania resztek paździerzy z garści zmiędlonego włókna.



**Motowidło** – drewniane narzędzie w postaci kołka o przekroju kwadratowym i bokach 3 cm oraz długości 1 m. Na obu końcach tego kołka zamocowane były dwie drewniane poprzeczki przestawione wobec siebie o 90 stopni o przekroju prostokątnym 2 na 3 cm o długości 30 cm. Motowidło służyło do nawijania motków i wiązania pasm przy odpowiednim odliczaniu ilości nitek w paśmie.



**Kołowrotek (snowarka do snucia osnowy)** – urządzenie do rozwijania motków (przędzion) i nawijania przędzy na kłębki. W grubej, ciężkiej desce o szerokości 30 cm i długości około 50–60 cm sterczał metrowej wysokości drewniany kołek o średnicy 4–5 cm. Górny koniec kołka zakończony czopem o odpowiednio mniejszej średnicy, na którym nasadzony był drewniany krzyżak ze sterczącymi na jego końcach cienkimi kołeczkami o długości około 15 cm, na których rozpinano rozwijane przędzono (motek). Po rozwiązaniu poszczególnych pasm w motku, nitkę zwijało się na kłębek. Obracający się krzyżak umożliwiał płynne odwijanie się nitki. Krzyżak napędzał się od pociąganej nitki. Dolna podstawa kołowrotka dla stabilności mogła być obciążana kamieniami.

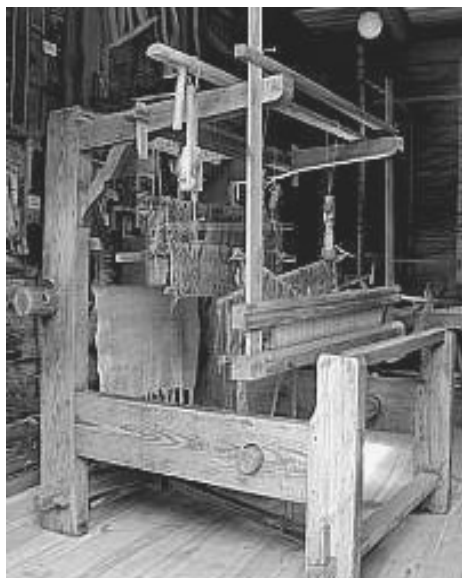
**Nawijak cewek** – to niewielka, drewniana skrzyneczka prostokątna około 30 na 15 na 15 cm. Jeden z krótszych boków owej skrzyneczki był wyższy od przeciwnego 2,5-krotnie. W tym wyższym boku osadzony był obrotowo drewniany wałek. Jeden koniec wałka znajdujący się nad skrzynką był zakończony stożkowo, drugi koniec znajdujący się po drugiej stronie wyższego boku na zewnątrz skrzynki, zaopatrzony był w drewnianą korbkę,

którą wprawiano w ruch obrotowy wałek nawijaka. Na stożkowym końcu wałka nasadzona była cewka, na którą nawijano nitkę z kłębka znajdującego się w skrzyneczce. Nitka sterowana była drugą ręką niezajęta kręceniem korbki. Cewkę stanowiła drewniana rurka o średnicy do 1 cm i długości około 12 cm wykonana z kawałka jednorocznego pędu bzu czarnego ściętego z początkiem zimy, a z którego wypchnięto kawałkiem grubego drutu gąbczasty rdzeń. Ta swoista rurka nie była okorowana po to aby szorstka powierzchnia kory uniemożliwiała przesuwania się nawoju nitki wzdłuż cewki.

## Opoczyńska dawna wieś

*Na krośnie tkwały dywany  
zapaski, wełniaki a potem szyły  
dla kobiet i chłopów  
żeby ładnie wyglądały  
bo strój opoczyński jest wszystkim znany  
jest on bardzo piękny przez wieki spostrzegany*

**Henryka Szpoton  
(Wąglany, gmina Białaczów)**



**Warsztat tkacki (krosno)** – to skomplikowane urządzenie obsługiwane było przez jedną osobę. Składało się z drewnianej ramy przestrzennej o szerokości około 1,2 m, długości około 2 m, wysokości około 1,5 m. Na początku krosna, tj. na początku tej ramy zawieszony był wał towarowy, za wałem uwieszczony u góry ramy znajdowało się bidło mogące wykonywać ruch wahadłowy wzdłuż osi krosna. W bidle przymocowana była płochy z gęsto usadzonymi cieniutkimi ale bardzo mocnymi patyczkami z twardego drewna bambusowego, pomiędzy którymi przewleczone były nitki osnowy. Tuż za bidłem zamocowane były dwie nicielnice połączone z sobą dwoma elastycznymi sznurkowymi lub rzemiennymi cięgnami przewieszonymi przez drewniane kółka. Dolna część nicielnic sprzęgnięta była z dwoma dźwigniami zwanymi pedałami, które tkaczka, naciskając nogami na przemian, podnosiła lub opuszczała nicielnice. Przez oczka

włókiennych strun nicielnic przewleczone były nitki osnowy nawiniętej na wał osnowowy zawieszono obrotowo na końcu krosna. Naciąg nitek osnowy wywoływany był za pomocą ciężarków zawieszanych na cięgnach nawiniętych na końcach wału osnowowego w kierunku przeciwnym niż osnowa. Nicielnice służyły do opuszczania jednych i wynoszenia drugich nitek osnowy. Wskutek tego, między początkiem tkanego płótna a nicielnicami tworzyła się trójkątna przestrzeń utworzona z nitek osnowy zwana przesmykiem, w który tkaczka wprowadzała czólenko z nitką wątku nawiniętego na cewkę i przepychała je przez całą szerokość tkaniny. Następnie wyrównywała nitkę w przesmyku, naciskała jeden z pedałów nicielnicowych i dobijała nitkę wątku płochą. Tak systematycznie powtarzane czynności tworzyły sztukę tkaniny. W miarę przyrostu tkaniny nawijało ją się na wał towarowy w odpowiednich odstępach czasu. Wał towarowy zabezpieczony był przed samoczynnym odkręcaniem się przez kółko zapadkowe i zapadkę umieszczoną na obu końcach wału. Szerokość tkaniny zwykle nie przekraczała 75 cm z uwagi na trudności w przemieszczaniu się czólenka przy większej szerokości. Dla osiągnięcia kolorowej tkaniny stosowało się nitki osnowy o różnych kolorach oraz cewki z różnokolorowym wątkiem zależnie od potrzeby. Można było uzyskiwać tkaniny we wzdłużne lub poprzeczne paski oraz kolorową kratę. Był to jednak sposób kłopotliwy, wymagający pracochłonnego nawinięcia kolorowej osnowy i częstej zmiany cewek z kolorowymi nićmi wątku, co bardzo absorbowało i męczyło tkaczkę.

### **W opoczyńskiej skrzyni**

*W malowanej skrzyni  
Skarby gospodyni  
Kiecki i fartuchy i koszule lniane  
Samodzielnie na krosnach  
„na modę” utkane (...)  
krosno, kołowrotek  
prząśnica z kądzielą  
tu ludzie pracują  
i tu się weselą*

**Jan Nita  
(Opoczno)**



### **Z życia strażackiego Gminy Drzewica**

Zakończyły się gminne walne zebrania sprawozdawcze za okres od 26 stycznia 2007 r. do 10 lutego 2008 r. w Ochotniczych Strażach Pożarnych na terenie Gminy Drzewica. Rozpoczęte one zostały w niedzielę 13 stycznia br. przez posiedzenie Zarządu Oddziału Miejsko-Gminnego ZOSP RP. W posiedzeniu, które odbyło się w sali konferencyjnej Urzędu Gminy i Miasta, wspólnie z członkami zarządu uczestniczyli: wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego ZOSP RP w Łodzi dh **Tadeusz Cisowski**, zastępca prezesa Zarządu Powiatowego ZOSP RP w Opocznie bryg. poż. **Jerzy Wijata** oraz komendant powiatowy PSP w Opocznie **Stanisław Sagalara**. Na posiedzeniu podsumowano działalność ochotniczych straży pożarnych na terenie gminy Drzewica w 2007 r.

Roczne sprawozdanie złożył gminny komendant ochrony przeciwpożarowej bryg. poż. inż. **Marian Kłobucki**. Z informacją dotyczącą spraw finansowo-inwestycyjnych zapoznał członków zarządu i zaproszonych gości – prezes Oddziału Miejsko-Gminnego ZOSP RP w Drzewicy dh **Janusz Reszelewski**. Na posiedzeniu ustalono terminy walnych zebrań sprawozdawczych w poszczególnych jednostkach OSP. Po wystąpieniach zaproszonych gości, tradycyjnie połamano się opłatkiem. Świątecznego charakteru posiedzenia nadał występ młodzieży z Ośrodka Kultury w Drzewicy.



Wojewódzkie, powiatowe i gminne władze ZOSP RP na posiedzeniu Zarządu Oddziału Miejsko-Gminnego ZOSP RP w Drzewicy.

Od lewej: zastępca prezesa Zarządu Powiatowego ZOSP RP w Opocznie bryg. poż. Jerzy Wijata, przewodnicząca Rady Gminy i Miasta, członek Zarządu Oddziału M-Gm. dh. Maria Teresa Nowakowska, prezes Zarządu Oddziału M-Gm. dh Janusz Reszelewski, wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego ZOSP RP w Łodzi dh Tadeusz Cisowski, komendant powiatowy PSP w Opocznie Stanisław Sagalara, komendant ochrony przeciwpożarowej bryg. poż. inż. Marian Kłobucki.

W jednostce OSP Drzewica walne zebranie sprawozdawcze odbyło się w sobotę 2 lutego br. W zebraniu udział wzięli zaproszeni goście: przedstawiciel PSP w Opocznie kpt. poż. **Andrzej Urbańczyk**, prezes Zarządu Oddziału M-Gm. dh **Janusz Reszelewski**, przewodnicząca Rady Gminy i Miasta, członek Zarządu Oddziału M-Gm. dh. **Maria Teresa Nowakowska**, wiceprzewodnicząca Rady Miasta i Powiatu, przewodnicząca Towarzystwa Przyjaciół Drzewicy **Anna Reszelewska**, radny powiatu **Andrzej Sosnowiec** oraz komendant ochrony przeciwpożarowej bryg. poż. inż. **Marian Kłobucki**.

Sprawozdanie z działalności OSP za okres od 10 lutego 2007 do 2 lutego 2008 r. przedstawił zebrany sekretarz Zarządu dh **Ryszard Bogatek**. W uzupełnieniu sprawozdania głos zabrał wiceprezes-naczelnik dh **Ryszard Sobkiewicz**. Jak wynikało ze złożonych sprawozdań, jednostka OSP Drzewica uczestniczyła w **54** akcjach, w tym w **31** akcjach gaśniczych. Drzewiczcy strażacy udzielali pomocy w **8** wypadkach drogowych. Należy nadmienić, że prace remontowe remizy w Drzewicy trwały długo bowiem firma remontowa nie wykorzystwała wszystkich przeznaczonych na ten cel pieniędzy. Wykończenia remizy podjęli się dh. dh. **Kazimierz Pluta** i **Andrzej Kopczyński**, którzy z dużą fachowością dokończyli remontu: świetlicy, korytarza, izby tradycji i małego garażu.

Do ukończenia prac pozostał remont dużego garażu i położenie podłogi w świetlicy. Wiele zaangażowania i pracy społecznej poświęcili przy karosacji samochodu tatra dh. dh. **Ryszard Sobkiewicz** i **Stanisław Chojnacki**. Po pozytywnej ocenie zarządu przez druhów strażaków oraz zaproszonych gości, walne zebranie udzieliło absolutorium zarządowi za rok 2007.

Uroczystości obchodów 90-lecia OSP w Drzewicy przełożono na rok 2009.

Zebranie sprawozdawcze zakończyła część opłatkowa, na którą przybyli: proboszcz parafii drzewickiej ks. **Adam Pluciennik**, ks. kan. **Bogumił Polinceusz** oraz ks. **Sławomir Matyga**.

Rodzinnej i koleżeńskiej atmosfery dopełniła zabawa strażacka.

**Ryszard Bogatek**

## **Fotomigawki z zebrania sprawozdawczego**



Zebranie otworzył prezes Zarządu dh Mieczysław Pluta. Drugi od lewej – radny powiatu, wspierający członek OSP – Andrzej Sosnowiec, trzeci – sekretarz Zarządu dh Ryszard Bogatek.





Sprawozdanie z działalności odczytał dh Ryszard Bogatek



Sprawozdanie uzupełniające złożył wiceprezes-naczelnik dh Ryszard Sobkiewicz



Pozytywną działalność OSP Drzewica podkreślił przedstawiciel PSP Opczno kpt. poż. Andrzej Urbańczyk



Duże słowa uznania pod adresem drzewickich strażaków wyraził prezes Zarządu Oddziału Miejsko-Gminnego ZOSP RP dh Janusz Reszelewski



Za długoletnią współpracę OSP z Towarzystwem Przyjaciół Drzewicy, w gorących słowach podziękowała przewodnicząca TPD p. Anna Reszelewska



Całoroczną działalność OSP Drzewica podsumował gminny komendant ochrony przeciwpożarowej bryg. poż. inż. Marian Kłobucki



Z dużą uwagą obradom przysłuchiwali się członkowie Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej oraz najmłodszy z Dziecięcej Drużyny Pożarniczej



Za bezinteresowną społeczną działalność drzewickich strażaków podziękowała w imieniu Rady Miasta i Gminy dh. Maria Teresa Nowakowska



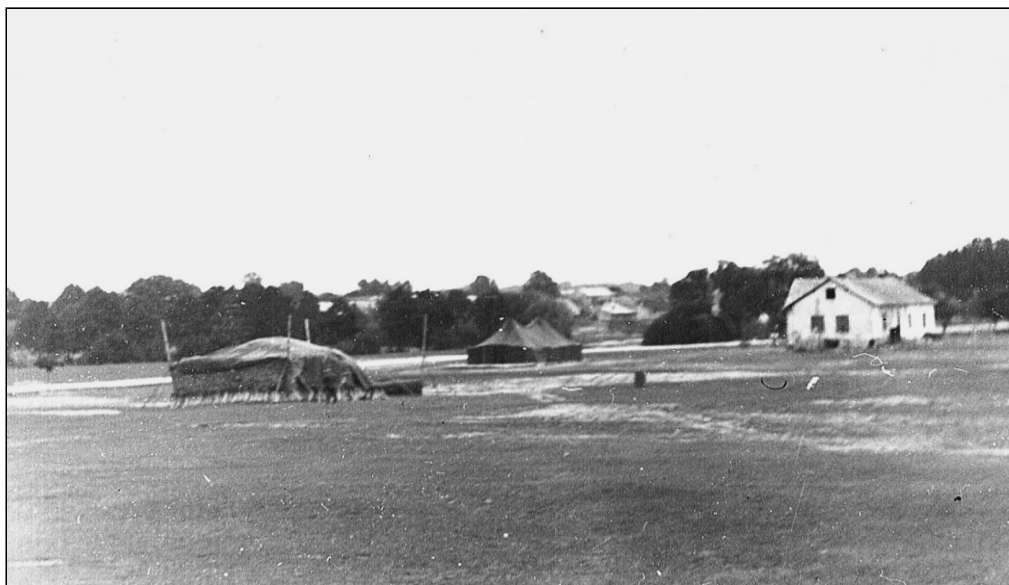


W ceremonii łamania się opłatkiem uczestniczyli księża (od lewej): probosz parafii ks. Adam Płuciennik, kapelan gminny ks. kan. Bogumił Polinceusz oraz ks. Sławomir Matyga



Zaproszeni goście i rodziny strażaków dzielą się opłatkiem składając sobie życzenia Noworoczne

## Urok starych fotografii...



Nawiązując do wspomnień p. Leszka Pierścińskiego o uprawie lnu, przedstawiamy Państwu zdjęcie obrazujące plac (pastwisko) w Drzewicy, na którym w latach 50-tych składowano w stogach len i konopie

*Wszystkim Mieszkańcom  
Gminy i Miasta Drzewica  
wiele szczęścia i radości  
w Święto Zmartwychwstania Pańskiego  
z życzeniami zdrowia,  
wszelkiej pomyślności  
oraz smacznego jajka.*

*Wesołego Alleluja życzą*

Przewodnicząca Rady  
Gminy i Miasta w Drzewicy  
*Maria Teresa Nowakowska*  
Maria Teresa Nowakowska

Burmistrz  
Gminy i Miasta w Drzewicy  
*Janusz Resztalewski*  
Janusz Resztalewski

**Więści z nad Drzewiczki** kwartalnik, nr 1(65)/2008  
**Wydaje:** Towarzystwo Przyjaciół Drzewicy  
**Komitet redakcyjny:** Ryszard Bogatek (Redaktor Naczelny),  
Anna Reszelewska, Krystyna Staszewska  
**Zdjęcia:** Stefan Kowal  
**Skład komputerowy:** Stefan Kowal

*Ilustrację na stronie tytułowej projektował Jerzy Kwiecień*